

Zwykła praca i jak ją uświęcić (XIII): Muzyka

Stefania, żona Michała i matka dwójki dzieci jest pianistką, która dzieli swój czas między nauczanie muzyki i koncerty. W tym artykule mówi o tym, jak muzyka pomaga jej w modlitwie.

17-03-2023

„Kiedy spotykam utalentowane dzieci, które jednak się nie przykładają do nauki - zaczyna

Stefania, koncertująca nauczycielka gry na fortepianie i organach -, staje się zła i nieustępliwa, ponieważ widzę, że marnują oni swoje dary. Zawsze byłam kobietą impulsywną, więc w takich przypadkach proszę o pomoc Pana, aby pomógł mi zrozumieć, że nie powinnam robić tego, czego uczeń nie chce robić".

Pasja Stefanii do muzyki pochodzi jeszcze z dzieciństwa. „Mieliśmy w domu fortepian - wyjaśnia Stefania - i ten instrument fascynował mnie od dziecka. Moja mama kazała moim starszym braciom uczyć się gry na pianinie, ale oni tego nie podjęli. Wreszcie nadszedł czas, kiedy ja zaczęłam się uczyć i... nigdy nie przestałam. Zaczęłam rozmawiać z muzyką, zafascynowałam się muzyką klasyczną, poprosiłam rodziców, żeby kupili mi czterdzieści pięć dzieł największych kompozytorów.”

Dziś Stefania uczy w liceum muzycznym w Messynie, gdzie mieszka od dziecka i uczy dziesiątki uczniów gry na różnych instrumentach: „Oddanie dzieciom wszystkiego, czego się nauczyłam, daje mi wiele satysfakcji. Zawsze staram się przekazać im coś więcej niż tylko technikę: tłumaczę im, że granie to sposób komunikowania się. Kiedy na pewnym przyjęciu poznałam mojego męża Michała, muzyka i dyrygenta, zaimponowało mi to, co przekazał poprzez muzykę pochodzącą z fortepianu na którym grał, jeszcze zanim go zobaczyłam”.

Jak dzielisz swój czas między nauczanie, przygotowanie się do koncertu i rodzinę? „Każdego ranka - wyjaśnia Stefania - poświęcam kilka godzin na naukę. Dziś nasze dzieci są dorosłe, mają 25 i 26 lat. Ale w przeszłości było to bardzo trudne, ponieważ w muzyce zawsze trzeba się uczyć, tak jak w życiu

wewnętrznym: trening nigdy się nie kończy. Koncerty odbywają się zazwyczaj wieczorami. Czasami mogą minąć miesiące między nimi: ale aby dojść do siebie fizycznie i emocjonalnie po koncercie, potrzebuję nawet kilku dni. Podczas koncertu, ale także podczas ćwiczeń, rozmawiam z Panem: uśmiewam się, modlę się, płaczę, rozmawiam z Nim przez nuty.”

„Wiarę zawdzięczam rodzicom – kontynuuje Stefania – a w szczególności mojej bardzo pobożnej ciotce. W pewnym momencie mojego życia odsunęłam trochę Pana na bok, aż w końcu poczułam się bardzo niespokojna: szukałam czegoś więcej, czegoś mi brakowało. Zawsze byłam bardzo impulsywną kobietą i doszłam do momentu, kiedy czułam złość na świat, na wszystkich. Nawet wtedy, kiedy występowałam na koncercie, nie byłam szczęśliwa: szukałam piękna, ale go nie

znajdowałam. Brakowało mi czegoś duchowego. Przez przyjaciół w Messynie zwróciłam się do Opus Dei. Bóg posłużył się Dziełem, aby mnie odnaleźć: czułam się jak w domu. Wraz z formacją chrześcijańską, którą podjęłam, moje myśli w końcu się uspokoiły, a wewnętrzny niepokój ustąpił.”

„Wspaniałą rzeczą, którą odkryłam - podsumowuje Stefania - jest to, że kiedy gram lub kiedy uczę, robię to z Panem. Przestałam też oceniać ludzi: kiedyś kalkulowałam na ile znajomość z innymi będzie dla mnie pożyteczna. Teraz jednak wiem, że przyjaźń ma fundamentalne znaczenie, aby zbliżyć mnie do Boga i przybliżyć innych do Boga. Zacząłem też prosić o pomoc innych, nie wstydząc się tego. Zresztą przecież cała koncepcja formacji chrześcijańskiej w Opus Dei to nieustanne proszenie o pomoc innych, jesteśmy duchową rodziną, w

której nieustannie pomagamy sobie duchowo”.

Wraz z jej przyjaciółką, która podobnie jak ona jest supernumerarią Opus Dei, organizują comiesięczne spotkania na tematy związane z wolnością i poszukiwaniem szczęścia, zapraszając byłych uczniów Stefanii i jej przyjaciół. Na koniec każdego spotkania jest oczywiście chwila muzycznego akcentu.

Zdjęcie: Samuel Sianipar -
Unsplash